

# Wyczański, Andrzej

---

## Uwagi o nauce historycznej w Polsce w dobie X Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w Rzymie (1955)

---

Przegląd Historyczny 97/1, 49-63

---

2006

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# M A T E R I A Ł Y

ANDRZEJ WYCZAŃSKI  
Polska Akademia Nauk  
Instytut Historii;  
Collegium Civitas

## **Uwagi o nauce historycznej w Polsce w dobie X Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w Rzymie (1955)\***

Poniższy tekst, pragnę to z naciskiem zaznaczyć, nie ma charakteru studium naukowego z zakresu historii historiografii. Nie czuję się specjalistą w tym zakresie, nie prowadziłem też i nie mam zamiaru prowadzić badań tego rodzaju, wymagałoby to bowiem innego przygotowania, odpowiedniego warsztatu badawczego, wreszcie wyczerpującej kwerendy źródłowej. Jeżeli zdecydowałem się zabrać głos na taki temat to głównie dlatego, że podejście do zagadnienia rozwoju badań historycznych ze strony specjalistów w dziedzinie historii historiografii nie jest dla mnie zadawalające. Wyliczanie autorów i tytułów, przyporządkowywanie ich określonym nurtom i teoriom poznania historycznego, o których owi historycy często niewiele wiedzieli, jest może cenne, ale nie odpowiada moim przekonaniom o roli postępu w nauce. Wydaje mi się, że wychwycenie i pokazanie nowej problematyki, nowych metod badawczych i rzeczywiście nowych wniosków jest sprawą najważniejszą przy ocenie rozwoju nauki. Nie chodzi mi bowiem o to, by opisywać szczegółowo obraz owej nauki historycznej, chciałbym raczej uchwycić postęp badań w zależności od kształtowania się warunków materialnych i intelektualnych. Skoro zaś w dotychczasowych pracach niełatwo o podobne ujęcia, zdecydowałem się drogą próby, w formie eseju, zaryzykować nakreślenie takiego obrazu, starając się zrozumieć ówczesnych historyków i ich działania.

W poniższym szkicu X Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych w Rzymie w 1955 r. będzie raczej pretekstem, by zarysować sytuację i przemiany polskiej nauki historycznej w latach poprzedzających kongres, podobnie jak w okresie następnym. Moment pojawienia się grupy historyków w Rzymie był wprawdzie istotny na tle stosunków w międzynarodowym świecie historyków, ale stanowił jedynie drobny wycinek przemian w polskiej nauce historycznej, które miały miejsce w latach poprzedzających i następnym w stosunku do kongresu rzymskiego.

---

\* Szkic poniższy powstał z inspiracji Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie i jest publikowany za jego zgodą.

Scharakteryzowanie nauki historycznej uprawianej w Polsce około 1955 r. wymaga wskazania przynajmniej dwóch wcześniejszych etapów jej rozwoju. Pierwszy z nich to lata 1945–1948, gdy zależało wszystkim na odbudowie nauki historycznej, jej kadry i warsztatów naukowych. Należy w tym miejscu przypomnieć, że lata wojny i okupacji były dołązaku obejmującego zarówno pracę uczelni i innych instytucji naukowych, jak nawet szkół średnich. Na tę przerwę w normalnej działalności nauki historycznej należy nałozyc straty w ludziach, które objęły blisko 50% czynnych naukowo historyków oraz straty w zakresie źródeł. Dotyczy to przede wszystkim spalonych w Warszawie w 1944 r. rękopisów bibliotek — Narodowej, Zamoyskich i Krasieńskich oraz całego Archiwum Skarbowego i części zbiorów Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, nie mówiąc o mniejszych zasobach archiwalnych i bibliotecznych zniszczonych, zrabowanych, wywiezionych.

Z punktu widzenia przygotowania kadry naukowej i charakteru badań, pierwsze lata powojenne były okresem kontynuacji studiów przedwojennych, badań nad historią polityczną, w znacznie mniejszym stopniu społeczno-gospodarczą, prawno-ustrojową czy kultury. Publikowano też prace przedwojenne, czy pisane potajemnie w czasie wojny, podejmowano i kontynuowano wcześniejsze studia i wydawnictwa, a nade wszystko odbudowywano warsztaty naukowe i kadre historyków. Obok dawniejszych, teraz na nowo uruchamianych uniwersytetów w Krakowie, Warszawie, Poznaniu czy Lublinie, powstawały nowe uczelnie w Łodzi, Wrocławiu, Toruniu i w Lublinie (drugi). Starano się jednocześnie przyspieszyć kształcenie młodej kadry, doprowadzić ją do doktoratu, habilitacji, obsadzać świeżymi siłami katedry. Pewna swoboda badań — do 1948 r. istniały stypendia zagraniczne — pozwalała na przyspieszenie odbudowy nauki, tym bardziej że społeczeństwo, wyniszczone wojną i okupacją, włączało się ofiarnie do pracy, mimo bardzo ciężkich warunków życia, różnic ideologicznych i narzuconej władzy.

Pierwszym zwiastunem nadchodzących zmian było powstanie Stowarzyszenia Historyków Marksistów w momencie Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu w 1948 r. Od roku 1949, kiedy zapadła żelazna kurtyna, gdy nastąpiła nacjonalizacja przedsiębiorstw — gospodarki i własności — oraz coraz silniejsze uzależnienie społeczeństwa od państwa, ludzie znaleźli się pod wielostronnym naciskiem władzy i jej organów, bez możliwości realizacji własnych samodzielnych decyzji. Równocześnie pojawił się nacisk ideologiczny, przy czym nauka historyczna została uznana za część „frontu ideologicznego”, co oznaczało wzmoczenie nadzoru nad jej treścią, w szczególności w odniesieniu do historii najnowszej. Łączyło się to z próbą doprowadzenia do tzw. przełomu metodologicznego, czyli wprowadzenia materializmu historycznego (marksizmu) jako obowiązkowej metody pracy i teorii procesu historycznego.

Historyków marksistów było wówczas w Polsce niewielu i choć taka postawa ideologiczna obowiązywała członków partii komunistycznej (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej), to nie bardzo byli oni przygotowani do głoszenia owej ideologii i udzielania zasobów swej wiedzy i umiejętności środowisku naukowemu. Wprawdzie powstała wtedy elitarna szkoła partyjna (Instytut Kształcenia Kadr Naukowych), gdzie kształcono intensywnie młodych, zdolnych członków partii, ale wyniki tych działań ujawniły się po latach i to niekoniecznie w postaci zgodnej z pragnieniami organizatorów uczelni. W tej sytuacji postanowiono sięgnąć po pomoc doświadczonych historyków sowieckich.

Na przełomie lat 1951 i 1952 odbyła się w Otwocku koło Warszawy tzw. Konferencja Metodologiczna Historyków, z udziałem czterech znanych historyków rosyjskich. Byli to Borys G r e k o w, Eugeniusz K o s m i n s k i, Arkady S i d o r o w i Paweł N. T r e t i a -

ko w. Uczestnicy polscy — było ich zaproszonych około setki — składali się z wykładowców uniwersyteckich, od doktora do profesora. Podczas konferencji historycy rosyjscy oraz wybrani polscy przedstawiali metodologicznie wzorowe referaty, a pozostali uczestnicy mieli występować w dyskusji. Większość obecnych starała się zabierać głos ostrożnie, w sposób, który nie musiał wprawdzie być deklaracją marksistowską, ale mógł się mieścić w badaniach inspirowanych przez marksizm. Nie wszystkim jednak było dane wyjść obroną ręką z owego egzaminu metodologicznego. Dla pouczenia zebranych organizatorzy wytypowali spośród obecnych historyków „wroga klasowego”, którego zasypano oskarżeniami, a był nim ceniony historyk Henryk W e r e s z y c k i, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, który wkrótce został usunięty z katedry.

Dla uważnych obserwatorów pojawiły się jednak przebliski nadziei przyszłych lepszych losów nauki historycznej. W referatach i dyskusji wystąpił problem folwarku pańszczyźnianego w nowożytnej Polsce, a temat ten stał się przedmiotem sporu wśród historyków rosyjskich. Sidorow, zwolennik dogmatycznego pojmowania marksizmu, rzucał gromy na zjawisko folwarku, podczas gdy znacznie odeń wybitniejszy badacz, Borys Grekow, uważał folwark za gospodarstwo normalne i nie zgadzał się z tak doktrynalnym, pozanaukowym podejściem. Dyskusja była ostra i zakończyła się wyraźnym zlekceważeniem przez Grekova gromkich wypowiedzi ideologicznych Sidorowa, ówczesnego dyrektora Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR. Dla nas był to wyraźny znak, że dobra nauka historyczna nie zawsze musi ustępować przed irracjonalnym, dogmatycznym podejściem i jego krzykliwym wyrażaniem.

Były też inne potknięcia ideologiczno-organizacyjne. Jeden z referatów, którego tekst był wcześniej rozdany uczestnikom, głosił, że skoro w Polsce w XVI w. w tzw. bazie występował folwark pańszczyźniany, czyli według marksistów zjawisko wsteczne, to kultura ówczesna, jako zjawisko z dziedziny tzw. nadbudowy, także musiała być wsteczna i wszystkie przejawy Odrodzenia, z Kopernikiem, Rejem czy Kochanowskim, miały funkcję negatywną. W ostatniej chwili ktoś z organizatorów zorientował się w absurdalności takiego twierdzenia i referat został wygłoszony bez kompromitującego rozdziału.

Konferencja otwocka, zakończona uroczystym bankietem u premiera, pozostawiła uczestnikom wyraźne poczucie smutku i niebezpieczeństwa. Poczucie grozy obejmowało nie tylko przyszłą pracę naukową, jej jakość i wyniki. Totalitarne państwo otaczało ze wsząd. Ono decydowało o możliwości pracy i środkach do życia — a praca była obowiązkiem, uchylanie się przestępstwem — o awansie, zarobkach. Ono decydowało o szansach na mieszkanie, o szkole dla dziecka itp. Jeden wielki pracodawca i nadzorca jednocześnie decydował o całym naszym życiu i nie było odeń ucieczki ani w prywatność, skoro ludzie potracili swe kapitały i nieruchomości, ani za granicę, bo paszport i wyjazd były poza zasięgiem obywatela.

Oczywiście historycy różnie reagowali na istniejącą sytuację. Byli tacy, co przynajmniej do czasu wierzyli w głoszoną wizję przyszłego, lepszego świata i wykonywali z przekonaniem zadania historyka marksisty. Byli inni, którzy postępowali podobnie w ramach konformizmu. Była wreszcie większość, która starała się pracować solidnie i uczciwie, uważając, że pracują dla własnego kraju i którzy omijali ostrożnie pułapki ideologiczne i unikali nacisków pozanaukowej proweniencji. Władze zresztą starały się przeprowadzić selekcję kadry historycznej. Tych, którzy wydawali się bardziej godnymi zaufania, zatrzymywała na uczelniach, tych bardziej podejrzanych kierując do placówek powstającej Polskiej Akademii Nauk. Zorganizowany wówczas przez Tadeusza M a n t e u f f l a Instytut

Historii PAN stał się takim azylem dla niepokornych, dał szansę intensywnej pracy naukowej młodym, zdolnym adeptom nauki.

Nie miejsce tu na charakterystykę materializmu historycznego, który stał się obowiązującym dla polskiej nauki historycznej na początku lat pięćdziesiątych XX w. Była tam teoria formacji społeczno-gospodarczych, dalej zasada zależności nadbudowy od bazy, była rola techniki i stosunków produkcji, wreszcie wszechobecny klucz do rozumienia zmian w postaci walki klasowej. Aby rzeczywiście wprowadzić ten aparat pojęciowy i elementy linearnego procesu historycznego do badań historycznych, rozpoczęto od przygotowywania nowego obrazu przeszłości kraju, nowej syntezy dziejów Polski, co miało być obowiązkiem Instytutu Historii PAN. Wstępem do tej akcji miało być ustalenie nowej periodyzacji historii Polski.

Dyskusja wokół nowego podziału historii Polski na okresy toczyła się długo, była niekiedy ciekawa, gdy porównywano i zestawiano w czasie różne zjawiska gospodarcze, społeczne, polityczne i kulturalne. Były też niekonsekwencje, mało zrozumiałe odejścia od zasad marksistowskiej analizy procesu historycznego, gdy za cezurę przyjęto lata czterdzieste XIV w., skoro jedyną podstawą takiego podziału mogło być przyłączenie do Polski Rusi Czerwonej. Czy tego rodzaju „niewłaściwa” decyzja Kazimierza Wielkiego mogła mieć znaczenie jako wyznacznik zmiany procesu historycznego — wielu historyków wątpiło.

Do opracowania, zbiorowego oczywiście, syntezy historii Polski przygotowywano się długo, zaprzęgając do pracy na ogół dobrych historyków. To przewleknięcie, wydanie najpierw próbnej makiety tomu pierwszego, miało tę dobrą stronę, że pozwalało przeczekać okres najsilniejszych nacisków ideologicznych. Jednocześnie, niejako w zgodzie z zasadami materializmu historycznego, starano się pokazać wielostronnie proces historyczny, od materialnych podstaw życia, poprzez gospodarkę, społeczeństwo, ustrój państwowy, wypadki polityczne, aż po szeroko rozumianą kulturę. Mimo sporej porcji frazeologii marksistowskiej było to zaletą opracowania. Istotną cechą pierwszych tomów było objęcie nimi okresów wcześniejszych, tj. średniowiecza i wczesnych czasów nowożytnych, co pozwalało na unikanie wielu kwestii politycznie drażliwych, jakie niosły ze sobą czasy nowsze. O ile zaś samo opracowanie owej syntezy mobilizowało do pracy i dyskusji szersze grono specjalistów, to opublikowane, opasłe tomy nie stały się ulubioną lekturą szerszego kręgu historyków i amatorów historii.

Warto może dodać, że doktrynalny marksizm dawał niekiedy nieoczekiwane wyniki, cenne dla późniejszych badań historycznych. Niektórzy bowiem, zaangażowani ideowo historycy doszli do wniosku, że skoro w dobie nowożytnej, szczególnie w XVI w., w wielu państwach europejskich wybuchały krwawe powstania i buntury chłopskie, to musiały one mieć miejsce również w Polsce, a jedynie historiografia burżuazyjna wiadomość o nich ukryła, by nie dopuścić do powstania rewolucyjnej tradycji narodowej. Z takich przekonań wynikało działanie, a mianowicie za dodatkowe fundusze kazano archiwistom szukać, w niezliczonych księgach sądowych dawnej Rzeczypospolitej, wiadomości o buntach chłopskich i ich przyczynach. Uwzględniano nie tylko walkę klasową, ale również informacje o gospodarstwach chłopskich, folwarkach, świadczeniach poddanych itd. Z tej tzw. kwerendy wiejskiej powstała ogromna kartoteka (ok. 100 tys. kart), która dawała wskazówki, gdzie w tysiącach ksiąg sądowych można znaleźć poszukiwaną wiadomość. W rezultacie ogromnego trudu archiwistów powstała kartoteka, z której wynikało, że nieznanymi powstań chłopskich nie było, natomiast stała się ona znakomitym kluczem dla dotarcia do materiałów, w praktyce nie do odnalezienia siłami indywidualnego historyka.

Historia jako element tzw. frontu ideologicznego miała też stanowić podstawę do tworzenia nowej, postępowej tradycji historycznej. Aby taką tradycję wskazać i przekazać drogą propagandy szerokiemu społeczeństwu, władza nie żałowała grosza na wielkie konferencje naukowe i towarzyszące im wystawy historyczne. Przy takiej okazji historycy odpowiednich epok i problemów zyskiwali okazję do pokazania swych osiągnięć, ale okazję, która zawierała w sobie często elementy uproszczonej popularyzacji, a niekiedy i nienaturalnie przebarwionego obrazu. Jako pierwsza odbyła się wielka konferencja poświęcona dobie Oświecenia, która obejmowała osiągnięcia wewnątrzpolityczne (m.in. Konstytucję 3 Maja), kulturalne, w pewnej mierze gospodarcze (manufaktury). W sumie byłyby to elementy pięknej tradycji, gdyby nie towarzyszące im wówczas rozbiory i szczególnie aktywna w tym zakresie polityka Rosji, o czym pisać i mówić nie było łatwo. Zorganizowano też, podobnie w naukowym i propagandowym trybie, konferencję poświęconą dobie Odrodzenia, która to epoka, mimo potępianego folwarku, zyskała status składnika postępowej tradycji narodowej, z elementami radykalnej doktryny ariańskiej. Niemniej w tym obrazie znalazło się źle widziane wydarzenie w postaci Unii Lubelskiej (1569), co oficjalnie było uznawane za krytycznie ocenianą ekspansję wschodnią polskiej szlachty.

Dobrze oceniane, nawet popierane przez władze, były badania dotyczące tzw. Ziemi Odzyskanych, co byłoby naturalne z racji przejęcia i zasiedlania Śląska, Pomorza Zachodniego czy tzw. Mazur, w szczególności w odniesieniu do doby piastowskiej. Istniało jednakże w tym zakresie niebezpieczeństwo zbyt daleko idącej dążności do odkrywania wielowiekowej polskości tych ziem, historycznego uzasadniania prawa do nich. Było to na rękę propagandzie władz i sprzyjało samozadowoleniu zamieszkującej tam ludności, lecz przekraczało niekiedy granice sumiennej i racjonalnie wykonywanej pracy naukowej.

Marksistowskie ozdobniki, nierzadkie cytaty z Marksa czy Engelsa, wreszcie przewijająca się czasami terminologia marksistowska nie wykluczały jednak solidnej i racjonalnej pracy historyków, tak w dziedzinie nowych obszarów i problematyki badawczej, jak i przygotowania warsztatowego. W tym ostatnim zakresie wchodziły w grę rozmaitego rodzaju prace dokumentacyjno–naukowe, jak bibliografie czy atlasy historyczne, przede wszystkim zaś wydawnictwa źródłowe. Spośród tych ostatnich warto przypomnieć wielką serię wydawniczą tzw. lustracji dóbr królewskich z XVI, XVII i XVIII w., postulowaną jeszcze przed wojną (Jan R u t k o w s k i), a realizowaną w postaci opublikowanych dotąd 51 tomów źródeł. W ten sposób lustracje stały się łatwo dostępnym, a ogromnie cennym dla badań społecznych, gospodarczych i regionalnych materiałem historycznym. Można tu również wspomnieć o innych wydawnictwach, obejmujących materiały do Sejmu Czteroletniego czy Powstania Styczniowego.

Interesujące badania zostały podjęte w związku ze zbliżającym się tysiącleciem Państwa Polskiego. Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego (kierował nim Aleksander G i e y s z t o r) miało połączyć we wspólnym wysiłku badawczym historyków i archeologów oraz włączyć w te badania również językoznawców i etnologów. Takie współdziałanie dawało cenne wyniki, a archeologia historyczna stała się wkrótce polską specjalnością międzynarodową. Prace te zyskały aprobatę władz z racji istnienia podobnych praktyk badawczych w Związku Radzieckim i wykształcenia osobnej specjalności, nazywanej historią kultury materialnej. Od 1953 r. badania te przeszły do gestii Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN. Ich postęp nieco przycichł, m.in. z racji podjętego przez Kościół hasła Millenium, liczonego tym razem nie od pierwszej wiadomości o państwie Mieszka I (963), lecz od daty chrztu Polski (966).

Materializm historyczny, ze swym naciskiem na technikę i stosunki produkcji, w jakimś stopniu ułatwił rozwój badań historyczno-gospodarczych, choć jednocześnie stworzył im pewne przeszkody i ograniczenia. Już w latach pięćdziesiątych XX w. powstała w Warszawie grupa uczniów Mariana Małosty, która pod jego kierunkiem zajęła się intensywnie badaniami dawnego rzemiosła w XIV–XVII w., w mniejszym stopniu handlu. Podobnie w Warszawie grupę badaczy formowania się kapitalizmu skupił wokół siebie Witold Kula. W Poznaniu pozostała po śmierci Jana Rutkowskiego grupa jego uczniów, którzy zajęli się głównie badaniem wsi w XVI–XVIII w. Było wreszcie kilku badaczy dawnej gospodarki, skupionych w Instytucie Historii PAN oraz w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN. W sumie w trakcie tych prac znacznie posunięto wiedzę historyczną w zakresie techniki produkcji i jej organizacji, natomiast skromniejsze wyniki uzyskiwano w odniesieniu do rentowności warsztatów i przedsiębiorstw. Zrozumienie tych zjawisk utrudniały dodatkowo wtręty myślenia doktrynalnego, gdy przejawami tzw. walki klasowej zastępowano możliwości interpretacji rynkowej zjawisk.

Interesujące wyniki dawały też badania z dziedziny kultury i piśmiennictwa staropolskiego. Odchodono od formalnego podejścia do tekstu, szukano w nim nowych myśli, pomysłów. Było to działanie owocne, choć niekiedy zamazywane poprzez społeczną interpretację dzieł i ich klasowe charakteryzowanie. Wytworzyło się bowiem przekonanie, że do obowiązków postępowego historyka należy ciągle potępiać za egoizm klasowy i wyszysk poddanych szlachtę, wychwalać postępowość mieszczaństwa — stąd z uporem kulturę Odrodzenia uważano za mieszczańską — wreszcie litować się nad chłopem i jego nędzą. Traktowano bowiem chłopą jako krzywdzone, zapracowane indywiduum, bez własnej woli — skoro nie potrafił się buntować — i bez osobowości. W sumie materiału naukowego zgromadzono dużo i to nieraz nowego i ważnego, natomiast interpretacja nieraz grzeszyła schematami i powierzchownością.

Nie jest to miejsce na wyliczanie, a tym bardziej ocenianie prowadzonych wówczas badań historycznych, natomiast warto wskazać, że stopień przepracowanego materiału i wykształcenia kadry naukowej był na tyle zaawansowany, że ewentualne wyzwolenie się z ram i schematów myślenia marksistowskiego mogło szybko prowadzić do cennych i w pełni wartościowych wyników badawczych. W każdym razie najistotniejsza była w tym przypadku zasada, w wypadku optowania za marksizmem, że materializm historyczny może być pojmowany jako teoria procesu historycznego, która ułatwia stawianie pytań badawczych, nie przesądzając o uzyskiwanych odpowiedziach. Gorzej było, gdy postępowano odwrotnie, kiedy badania swymi wynikami miały potwierdzać słuszność teorii procesu historycznego. Wydaje się jednak, że większość historyków, którzy byli mniej lub bardziej bliscy marksizmu, wybierała ten pierwszy, a nie drugi sposób postępowania.

Nie będziemy jednak wiele pisać o ówczesnych tekstach naukowych, do których często dodawano we wstępie czy w przypisach parę cytatów z tzw. klasyków marksizmu, mających mało wspólnego z problematyką rozprawy. Czasem, gdy autor o nich zapomniał, redaktor dzieła dorzucał parę cytatów lub bardziej pożądanymi frazesów. O jednym z redaktorów anegdota głosiła, że jest „jak zdrowie, czyli dopisuje”. Cytaty miały nie tyle może zabezpieczyć autora przed cenzurą, bo ta czytała pełny tekst, co zachęcić wydawnictwo i tzw. recenzentów wydawniczych, którzy oceniali poprawność opracowania, do pozytywnej opinii i do wydania pracy. Trudno po wielu latach określić, czy owi recenzenci byli gorliwi, czy też wymagali pozorów marksizmu i czy merytorycznie starali się wspomóc autora, czy nie. Z pewnością jednak byli pewnym zabezpieczeniem, przynajmniej dla wydawnic-

twą, które chciało uniknąć ryzykownych wówczas publikacji, bywali nieraz pomocą dla młodych autorów, gdy reprezentowali wiedzę i doświadczenie. Istotne dla obrazu ówczesnej sytuacji naukowej i wydawniczej jest nie tyle pojawianie się owych opinii, co sam system, nastawiony jak gdyby na dodatkową wewnętrzną cenzurę, choć czasami również przydatną merytorycznie. Im bardziej praca dotyczyła czasów najnowszych, tym wyraźniej przeważała ocena polityczna, na co zwracała uwagę także cenzura prewencyjna książek i czasopism naukowych.

Powracając do charakterystyki badań nad czasami nowożytnymi, które nas bardziej interesują, należy podkreślić, że istniało inne jeszcze niebezpieczeństwo, tym razem nie pochodzące od władzy, lecz wynikające z samego postępowania naukowego. Schemat myślenia marksistowskiego wskazywał na walkę klas jako na element motoryczny procesu historycznego. W trakcie badań niejednokrotnie dochodzi się do punktu, który wymaga zastanowienia i racjonalnej interpretacji. Otóż formuła walki klasowej była pokusą, by zastąpić bardziej przemyślane i udokumentowane wyjaśnianie prostą formułą walki klasowej i realizacji czyjegoś interesu klasowego. Przykładem może być skądinąd świetna praca o hutnictwie żelaza i jego likwidacji w jednym regionie, by odbudować go w innym. Uproszczona interpretacja wyjaśniała tę likwidację interesem klasowym szlachty, bez brania pod uwagę wycięcia lasów i braku węgla drzewnego, co zmieniało rentowność produkcji.

W wypadku wspomnianej pracy mało przekonujący wniosek nie obniża jej wartości. Pojawiało się jednak wówczas sporo innych prac, w których autorzy walką klasową i zjawiskami pokrewnymi wyjaśniali wiele kwestii, które przy racjonalnym myśleniu nie mogły być wyjaśniane inaczej, jak warunkami rynkowymi. O istnieniu rynku i jego oddziaływaniu wprawdzie wiedziano, ale historycy nie bardzo byli obeznani z analizą cen i ich przekształceń. Przedwojenne wydawnictwa dotyczące historii cen we Lwowie, Krakowie, Gdańsku, Warszawie i Lublinie zostały uznane za metodycznie niedopracowane, a ówczesni ekonomiści, kształceni w systemie gospodarki planowanej, a nie rynkowej, niewiele mogli pomóc.

O negatywnym wpływie materializmu historycznego, szczególnie w jego dogmatycznej postaci, można pisać szerzej, podobnie jak o manewrach i unikach historyków, by ominąć rafa i pułapki schematycznego myślenia. W tym miejscu warto przypomnieć o jeszcze jednym elemencie, z pozoru zgodnym z kryteriami nauki, który wpływał ujemnie na badania historyczne, ich ukierunkowanie, problematykę, a przede wszystkim na wnioski. Otóż tzw. marksistowska szkoła historyczna nawiązywała swym podejściem do historii Polski do tzw. krakowskiej szkoły historycznej z drugiej połowy XIX stulecia. Nawiązywano do prac Michała B o b r z y ń s k i e g o, Józefa S z u j s k i e g o, Waleriana K a l i n k i, którzy pod hasłem w zasadzie słusznym, krytycyzmu naukowego, rozpatrywali całe, nowożytne przynajmniej, dzieje Polski jako pasmo błędów i zaniedbań, które musiały prowadzić do rozbiorów w latach 1772, 1793 i 1795. W tej chwili nie obchodzą nas ci dawni historycy oraz ich postawy naukowe i pozanaukowe, jak kompleks rozbiorów czy lojalizm wobec zaborców, lecz pesymistyczny obraz dziejów, teza o nienadążaniu za rozwojem innych krajów Europy, w szczególności o zapóźnieniu wobec wzrastających w siłę i bogactwo sąsiadów.

Ten pesymistyczny obraz został przejęty dość szeroko w dobie obowiązującego marksizmu, co można różnie tłumaczyć. Mogło nań wpłynąć społeczne wrażenie kolejnego „rozbioru” Polski, jak często interpretowano podporządkowanie państwa polskiego Związkowi Radzieckiemu (1945) i w rezultacie funkcję posłusznego satelity wobec potężnego sąsiada. Można też korzeni owego pesymizmu historycznego szukać w oficjalnej pro-



pagandzie, dla której dzieje dawnej Polski, samotnej, słabej, upadającej, prowadziły do wniosku o konieczności oparcia o potężnego sąsiada i o potrzebie wejścia na drogę intensywnego, socjalistycznego rozwoju, odejścia od wielowiekowego zacofania. Wydaje się zresztą, że ten pierwszy motyw — kompleks rozbiorów — przeważał, tym bardziej, że miał za sobą tradycję przedwojenną, a nawet wcześniejszą. Taka zaś postawa była dla ówczesnych władz po prostu korzystna, pozwalała na wybiórcze sięganie po tradycję historyczną, zniechęcała wykrwawione wojną i okupacją społeczeństwo do tendencji wolnościowych, marzeń o niezależności.

Skutkiem takiej postawy były nieprzekonywające, lecz chwytliwe oceny. Dla owych pesymistów właśnie w XVI w. Włozka Bona miała uczyć Polaków polityki i gospodarowania, mniej kultury, folwark natomiast miał prowadzić do zniszczenia gospodarki, choć tylko w Polsce, bo u sąsiadów nie szkodził. Rzeczpospolita odrzucała też obowiązkowy rzekomo w Europie absolutyzm, a szlachta nie tylko niszczyła władzę królewską, ale i własne instytucje polityczne poprzez sejmowe *liberum veto*. Państwo wreszcie nie posiadało ani silnej armii, ani zasobnego skarbu, ani sprawnej administracji. Oczywiście takie negatywne oceny wynikały w dużym stopniu z niezajomości dziejów innych krajów, z idealizacji ich historii, czyli po prostu z niewiedzy, tym bardziej że wojna, a potem żelazna kurtyna praktycznie odcinała historyków od zagranicznej literatury naukowej i obserwacji badań historycznych prowadzonych na zachodzie. Na ten hiperkrytycyzm historyczny można było patrzeć podobnie krytycznie, ale nie każdy potrafił. Pamiętam krążące wśród młodych historyków ironiczne pytanie: jaka była podstawowa przyczyna rozbiorów Polski w XVIII w.? Odpowiedź — założenie Państwa Polskiego przez Mieszka I w X w., bo bez tego faktu rozbiorów by nie było.

Podział świata na dwa obozy, tzw. socjalistyczny, „postępowy” i kapitalistyczny, „wsteczny” był nie tylko podziałem politycznym czy militarnym. Był to podział, po stronie tzw. obozu socjalistycznego, zawierający rozbudowany system totalitarny, który obejmował politykę, gospodarkę, strukturę społeczną, a nawet myślenie. Według ideologów również nauka miała się dzielić na wsteczną, burżuazyjną, zachodnią i na postępową, socjalistyczną, co w praktyce szczególnie wyraźnie odnoszono do nauk społecznych, a specjalnie do historii. Skoro zaś istniała rywalizacja obozu socjalistycznego z kapitalistycznym, ten zaś pierwszy z racji swej historycznej słuszności, jak głoszono, musiał zwyciężyć, to nauka marksistowska miała być lepsza i winna wytykać burżuazyjnej jej błędy, słabości, wskazywać zapowiedzi upadku. Z takiego stawiania zadań wynikała potrzeba czujności ideologicznej we własnych szeregach oraz zwalczania, a przynajmniej osłabiania nauki historycznej, uprawianej w innych, obcych ideologicznie i ustrojowo krajach.

Trzeba jednak podkreślić, że owa ofensywność nauki marksistowskiej u większości historyków polskich była umiarkowana, choć ideolodzy zabiegali o taką krytykę, głównie wśród młodszych. Unikano jednak zwykle wyraźnego krytykowania kolegów, którzy ze swej strony starali się zachować pozory nieodbiegania od marksizmu, czy też nie głosili uparcie też mogących rozniewać potężnego sąsiada. Łatwiej krytykowano historyków zagranicznych — emigracyjnych czy cudzoziemskich, ze świadomością, że taka krytyka im nie zaszkodzi, a i kolegów w kraju specjalnie negatywnie do nich nie nastawi. W owych dyskusjach i ocenach wytworzył się jak gdyby język umowny, pełen frazeologii, a mający osłaniać właściwy tok myślenia, język hasła, określeń, ocen konwencjonalnych, o dobrze przez wszystkich pojmowanej funkcjonalności. Przy podobnych wypowiedziach, specjalnie we wstępach i zakończeniach publikowanych opracowań, można je było wypełniać racjonal-

ną, naukowo poprawną treścią. Były jednak miejsca i momenty, gdy owa frazeologia liczyła się bardziej, aniżeli strona naukowa, kiedy była specjalnie kontrolowana, a były to wystąpienia międzynarodowe.

Historycy polscy, odcięci od 1949 r. od kontaktów naukowych z Zachodem — a warto podkreślić, że podobnych kontaktów w obrębie tzw. obozu socjalistycznego też nie było wiele — do roku 1955 nie stykali się z nauką zagraniczną. W 1955 r. miał się odbyć X Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych w Rzymie. Był to istotny moment, ponieważ na poprzednim, w Paryżu w 1950 r., nie było w ogóle delegacji polskiej z kraju, a historycy emigracyjni wprawdzie uczestniczyli w owym Kongresie, ale nie stanowili oficjalnej delegacji polskiej nauki historycznej. Zmiana stosunku do kongresu w Rzymie nie była zapewne pomysłem polskim, skoro do Wiecznego Miasta przyjechała również delegacja historyków sowieckich. Jaka była przyczyna tych zmian — czy śmierć Stalina i rządy Chruszczowa, głoszące politykę odprężenia, czy chęć odgrywania roli w organizacjach międzynarodowych — ocenić obecnie trudno. Z tej sytuacji wynikła zgoda na wysłanie oficjalnej delegacji historyków polskich do Rzymu, co było istotną zmianą tym bardziej, że prywatne wyjazdy naukowe wówczas nie istniały.

Decyzja władz politycznych na ten temat była różnie odbierana. Dla ostrożniejszych sytuacja nie była jasna, choć był to moment tzw. odwilży, już odczuwanej w warunkach krajowych. Jednakże pesymiści przypominali anegdotkę o otwarciu okna. Po co się je otwiera — czy aby wpuścić świeże powietrze, czy też zobaczyć, kto pierwszy się wychyli?

Ta druga interpretacja kojarzyła się raczej z ówczesnymi przygotowaniem do Kongresu. Delegacja miała liczyć 10–11 osób, a głównym referatem, który delegacja polska miała przedstawić w Rzymie, było wystąpienie Bogusława Leśnodorskiego „Nauka historyczna w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej”. Trudno sprawdzić, jak wyglądały przygotowania do udziału w kongresie, ale musiały być wielostronne, skoro przygotowano i opublikowano specjalną księgę, przedstawioną następnie kongresowi. Najwięcej uwagi z pewnością poświęcono referatom, które musiały uzyskać *imprimatur* władz, a w szczególności główny referat Bogusława Leśnodorskiego. Czy był również uzgadniany z delegacją sowiecką, trudno powiedzieć, ale niewątpliwie miał on charakter programowy i powinien był głosić osiągnięcia uprawianej w Polsce marksistowskiej nauki historycznej i poddać krytyce burżuazyjną naukę historyczną na Zachodzie. Nie będziemy analizować zawartości tego referatu, skoro nie miał on znaczenia naukowego, lecz polityczne i to polityczne według wymagań obowiązujących ówczesnie w całym tzw. obozie socjalistycznym. Inny już charakter miały referaty pozostałych historyków, jeden dotyczący średniowiecza (Aleksander Gieysztor, Kazimierz Tymieniecki), a drugi XIX w. (Stefan Kieniewicz). Były one bardziej rzeczowe, ale i tak uprzednio szeroko dyskutowane i przeprowadzone przez rodzaj koleżeńskiej cenzury. Dlatego omawianie obecne ich treści i wniosków nie wydaje się konieczne.

Zrozumiałe zdziwienie zachodnich uczestników kongresu wywołał fakt występowania na nim dwóch delegacji polskich, a mianowicie, obok oficjalnej grupy historyków przybyłych z kraju, delegacji historyków emigracyjnych. Zaistniał nawet problem prawny, gdyż zasady organizacyjne kongresu nie przewidywały delegacji bezpieczeństwa i to przybyłej z różnych krajów. W rezultacie trzeba było użyć wybiegów prawnych, by ją uwzględnić w programie kongresu, konkretnie za pośrednictwem Komisji Studiów Słowiańskich. Wywołało to nieco zamieszania, tym bardziej że delegacja emigracyjna chciała mieć status oficjalnej, z racji istnienia nieuznawanego już tzw. rządu emigracyjnego w Londynie, co

prowadziło do dodatkowych komplikacji. Delegacja emigracyjna nie była liczna, ale obejmowała kilka znaczących postaci, jak Oskar Halecki, Marian Kukiel, Leon Koczy, Walerian Meysztowicz, czy osobno Stanisław Kot. Referaty przedstawili Oskar Halecki, Józef Jasnowski, Leon Koczy, Marian Kukiel i Walerian Meysztowicz. Oczywiście były to referaty w swym charakterze i wyrazie zgodne z kierunkami i metodami badań przyjętymi na Zachodzie i to o tradycyjnej raczej wymowie. Starano się podejmować tematy o znaczeniu międzynarodowym, uwzględniając w nich miejsce i rolę Polski. Nie próbowano natomiast podejścia bardziej nowoczesnego, wychodzącego ze szkoły „Annales”, którą podejrzewano o związki z marksizmem.

Mimo owego referatu o ideologicznym charakterze, który określał miejsce oficjalnej delegacji polskiej na kongresie, dla historyków z kraju możliwość uczestniczenia w międzynarodowym zjeździe, spotkania kolegów ze świata była ogromnym postępem w stosunku do pełnej blokady kontaktów naukowych z zagranicą w latach 1949–1954, tym bardziej że zanosilo się na kontynuację takich kontaktów. Tęgo nie rozumieli historycy polscy z emigracji, przez lata odcieci od kraju, często od 1939 r., pozbawieni ciężkich doświadczeń wojny i okupacji oraz stalinowskiego totalitaryzmu. Uważali za swe zadanie pokazanie tego, co uznawali za wolną, polską naukę historyczną i potępienie tkwiących w referatach krajowych elementów materializmu historycznego.

Takie przeniesienie punktu ciężkości z dyskusji ściśle naukowej na debatę ideologiczną było na rękę polityce konfrontacji i ofensywy ideologicznej, forsowanej przez Rosjan. Jednocześnie referaty emigracyjne miały charakter konserwatywny, rodem sprzed roku 1939 i nie mogły stanowić atrakcyjnej alternatywy dla marksizmu w jego bardziej racjonalnej odmianie. Wystąpienia takie były raczej zniechęcające, a nie pociągające, trudno bowiem za takie uznać na przykład providencjonalną koncepcję Oskara Haleckiego. W rezultacie historycy emigracyjni nie wspomogli krajowych ani intelektualnie, ani naukowo i zamiast zachęcać, zrażali ich do siebie. Wiązało się to i z zastraszaniem historyków krajowych, i — w pewnej mierze — ze zgorzkniałymi, partykularnymi postawami emigracji, co odczuł na sobie Leon Koczy, którego bardziej wyważona ocena historyków krajowych oraz nowych tendencji w nauce, w szczególności pojawienia się szkoły „Annales”, wywołała surowe potępienie w kołach emigracyjnych.

Doświadczenia rzymskie, choć zawiodły atrakcyjnością naukową, gdyż dominował przedwojenny konserwatyzm metodologiczny i historia polityczna, dawały jednak historykom krajowym nieco jaśniejszą perspektywę w postaci szansy udziału w przyszłych konferencjach międzynarodowych. Natomiast stawało się oczywiste, że na wyzwolenie z nacisku ideologicznego muszą historycy krajowi sami zapracować, bo na bliską pomoc większości historyków zachodnich, a tym bardziej emigracyjnych, nie ma co liczyć. Na szczęście taka pomoc miała wkrótce nadejść z Francji.

Trudno określić, jaka była geneza wyjazdu trzydziestu młodych przedstawicieli nauk społecznych do Francji we wrześniu 1956 roku. Wyjazd i sześciotygodniowy pobyt we Francji, w tym trzy tygodnie podróżowania po kraju, a trzy tygodnie dyskusji na Sorbonie, sfinansowało UNESCO. W skład grupy wchodziłi historycy, historycy literatury, socjologowie, filozofowie, ekonomiści i prawnicy. Nie była to jednak selekcja polityczna, gdyż przeważali bezpartyjni i dobór miał charakter raczej jakościowy. Wystarczy powiedzieć, że spośród owych docentów i doktorów, większość stała się wkrótce profesorami, a dziewięcioro doszło później do godności członka Polskiej Akademii Nauk. Aby nie być gołosłownym warto dorzucić, że w tym gronie znaleźli się Leszek Kołakowski, Bronisław

Baczko, Jan Strzelecki, Stefan Nowak, Maria Janion, Jan Baszkiewicz, Tadeusz Łepkowski, Emanuel Rostworowski, czy niżej podpisany. Ponadto na okres dyskusji na Sorbonie dojechało kilku znanych profesorów, jak Aleksander Gieysztor, Konstanty Grzybowski, Witold Kula, Edward Lipiński czy Bogdan Suchodolski.

Istotniejszy był jednak pobyt we Francji właśnie tych młodych naukowców, z których większość po raz pierwszy oglądała Zachód. Wrażenie było piorunujące — obfitość dóbr, zażyłość, racjonalna gospodarka, rozbudowana opieka społeczna i klasa robotnicza bynajmniej nierwąca się do rewolucji, a w tle piękne krajobrazy i zabytki. Równie ważna była strona naukowa pobytu. Wśród francuskich uczestników–profesorów znaleźli się bowiem przedstawiciele najciekawszej wówczas szkoły historycznej „Annales”, a właściwie szerzej ośrodka nauk społecznych, który ukształtował się w VI Sekcji École Pratique des Hautes Études w Paryżu. W posiedzeniach brali aktywny udział: Fernand Braudel, Claude Lévi-Strauss, Charles Morazé, Ernest Labrousse, Jean Lhomme i Georges Friedmann. Mniej widoczni byli młodzi francuscy uczestnicy spotkania, a miało być podobnie trzydziestych przedstawicieli nauk społecznych, zaproszeni na Sorbonę. Tę lukę mieli szybko zapelnąć młodzi pracownicy VI Sekcji, jak: Robert Mandrou, Jacques LeGoff, Emanuel Le Roy Ladurie, Alberto Tenenti, Jose Gentil Da Silva, Rugiero Romano i inni.

Fernand Braudel natychmiast spostrzegł ciekawy intelektualnie materiał, jaki stanowili młodzi polscy naukowcy i postanowił starać się o ich związanie naukowe z Francją. Jeszcze w 1956 r. z pomocą Klemensa Hellera zdobył pieniądze na pierwsze stypendia dla Polaków, a od roku 1957 ruszył cały system stypendialny, czego formalną podstawą stała się umowa zawarta w 1958 r. pomiędzy VI Sekcją a Wydziałem Nauk Społecznych PAN. Stypendia te gwarantowały około 60 paromiesięcznych pobytów rocznie. Były dzielone w 50% dla przedstawicieli nauk społecznych z placówek badawczych PAN i w 50% dla przedstawicieli szkół wyższych. Trudno dokładnie wyliczyć liczbę osób, które uczestniczyły w stypendiach VI Sekcji (potem École des Hautes Études en Sciences Sociales) w latach 1957–1989, można jedynie przypuszczać, że dla całego okresu mogły one objąć koło tysiąca osób. Zasadą było wysyłanie młodych naukowców, ale zwykle po doktoracie, z możliwością powtórnego uczestnictwa. Stypendyści mogli uczestniczyć w zajęciach i wykładach prowadzonych w École, mogli brać udział w zajęciach na Sorbonie, czy na innych uczelniach, mogli też wykorzystywać pobyt na lektury w bibliotekach naukowych, wreszcie dostawali bilety, by dojechać do innych, ważnych naukowo miejscowości. Dobór stypendystów należał do strony polskiej, do odpowiednich instytucji naukowych, a odmowy wydania paszportu uzgodnionym z Francuzami stypendystom były nader rzadkie, gdyż Fernand Braudel osobiście interweniował w każdym wypadku, występując przeciw pozanaukowej selekcji stypendystów.

Stypendia francuskie były finansowo bardzo skromne, co bywało niejednokrotnie ciężkie, ale jednocześnie chroniło przed napływem chętnych zainteresowanych stroną finansową, a nie naukową wyjazdu. Jednocześnie do Polski przybywali, na zasadzie wzajemności, z referatami, odczytami, dyskusjami przedstawiciele École z Fernandem Braudellem na czele. W obrębie VI Sekcji uruchomiono katedrę dla polskich profesorów, którzy jeździli tam wykladać i uczestniczyć w pracach środowiska szkoły naukowej „Annales”. Nie trzeba chyba przypominać, że w latach 1950–1990 środowisko to należało do najcie-

kawszych naukowo i intelektualnie nie tylko w Europie, ale chyba na świecie i historycy polscy bardzo wiele mogli się tam nauczyć.

Był to początkowo przywilej tylko polskich przedstawicieli nauk społecznych, w których ślady z tzw. obozu socjalistycznego mieli wkrótce wstąpić Węgrzy. Natomiast próby Fernanda Braudela dotarcia do innych środowisk, w szczególności do Rosji, nie dały wyników. Braudela i szkołę „Annales” obdarzano szacunkiem i uznaniem, ale nawiązać systematycznej współpracy historycy sowieccy się nie odważyli. Inaczej było w Polsce, gdzie współpracy pilnowali, mimo prób jej ograniczenia ze strony władz, Tadeusz Manteuffel i Stefan Żółkiewski.

Obecnie niektórzy przedstawiciele nauk społecznych, w szczególności historii, dzielą ich rozwój na okres przed powstaniem szkoły „Annales” i na następny, od momentu jej powstania i działania, jej wpływu i przebudowy nauk społecznych. Trudno zaakceptować tak szerokie uogólnienie, ale w stosunku do nauki historycznej w Polsce był to przełom rzeczywisty, o wiele ważniejszy aniżeli tzw. marksistowski przełom metodologiczny z lat 1949–1955. Braudel, jego współpracownicy i koledzy, nie byli przeciwnikami marksizmu, choć osobiście pamiętam jego krytykę Jeana Vilara, jedyne uparte marksisty w École. Natomiast École oferowała historykom polskim nauki społeczne, a wśród nich historię, w postaci o wiele bardziej atrakcyjnej naukowo i intelektualnie, w szerokim rozumieniu tego słowa.

Szkoła „Annales” jest szeroko omawiana w literaturze światowej, stanowi jeden z głównych tematów historii historiografii światowej i polskiej. Nie ma jednak powodu, by te opisy i oceny przytaczać, dla historyka–badacza bowiem nie tyle one są ważne, co realna problematyka badawcza i stosowane metody naukowe, a w tym zakresie w École w Paryżu, a także z napływającej do kraju literatury tego kręgu, można było bardzo wiele się nauczyć.

Wspomniany już fakt, że Braudel i inni przedstawiciele szkoły „Annales” nie byli przeciwnikami marksizmu, ułatwiał chłonięcie inspiracji intelektualnych tego kręgu bez nadmiernego drażnienia władz politycznych w kraju. Łatwa do przyjęcia od Francuzów była zasada integralnego podejścia w badaniach historycznych, podobnie jak integracji nauk społecznych. Dla Braudela historyk nie był historykiem społecznym, historykiem gospodarczym, historykiem politycznym czy historykiem kultury — był historykiem, który nie dzielił, lecz starał się łączyć w logiczną całość różne strony dawnego życia. Jednocześnie podobna integracja powinna była dotyczyć nauk społecznych, które winny ze sobą współpracować, wspierać się i wzbogacać specyficznymi pytaniami badawczymi, odmiennymi metodami oraz zróżnicowanym podejściem do badanego przedmiotu. Taka współpraca winna dotyczyć historii, socjologii, ekonomii, archeologii, psychologii i może najmniej prawa, którego szkoła „Annales” nie lubiła. Dla polskich historyków owa integracja, aczkolwiek trudna, była zrozumiała, łatwa do przyswojenia, tym bardziej że marksistowska teoria procesu historycznego starała się także wiązać różne strony dawnego życia, aczkolwiek otrzymany obraz bywał często schematyczny i mało przekonujący.

Podobnie idea Braudela o długim trwaniu i o zmiennej koniunkturze nie musiała wzbudzać niepokoju ideologów marksizmu, nadzorujących badania historyczne w Polsce, jako że zdawała się zbliżać do teorii formacji społeczno–ekonomicznych. Wreszcie stworzone jeszcze przez Luciena F e b v r e’ a, a głoszone przez Roberta Mandrou pojęcie zmiennej historycznie umysowości (*mentalité*) nie musiała zrażać nawet nader czujnych ideologów i polityków. Podobnie działały elementy pewnego determinizmu geograficznego, nasycenia badań metodami ilościowymi, aż po demografię historyczną. Ta ostatnia,

rozwijana równolegle do badań angielskich, a prowadzona z rozmachem i z wykorzystaniem materiału metrykalnego i technik informatycznych, szybko przywędrowała do Polski. Oczywiście wymienione cechy szkoły „Annales” nie występowały równocześnie — a można by je wyliczać dalej — podobnie jak ich recepcja w Polsce, a następnie kontynuacja w obrębie polskiej szkoły historycznej i zastępowanie nimi marksizmu.

Równie ważne, jak integracja spojrzenia na przeszłość, było stopniowe rozszerzanie owych badań na całą kulę ziemską, widoczne wśród historyków ówczesnych, szczególnie w szkole „Annales”, co wpływało również na zainteresowania historyczne w Polsce. Ze strony „Annales” podejmowano też świadome starania o wspólne badania, prowadzone podobnie w różnych krajach. Miały do tego prowadzić tzw. ankiety „Annales”. Był to rodzaj zachęty do międzynarodowych badań na podobny temat, z zachowaniem ich porównywalności w zakresie pytań badawczych, metod i formułowania wniosków. W okresie współpracy z historykami polskimi zaczęto od badań wielkości plonów zbóż, problemu analizowanego już wcześniej i kontynuowanego później. Następnie pojawiła się propozycja wspólnych badań nad historią konsumpcji żywności, co znalazło bardzo szybko kontynuację w Polsce. Wreszcie miała miejsce propozycja współpracy w zakresie badań tzw. alfabetyzacji, czyli umiejętności pisania i czytania w dawnych wiekach, co znalazło szybki odzew w Polsce. Takich zresztą przykładów lansowania nowej tematyki badawczej i nowych metod — niekiedy w postaci ankiety „Annales” — dałoby się wskazać więcej, choć oczywiście wszystkie te inspiracje i współdziałania były rozciągnięte w czasie i nie podejmowane na etapie początkowym polsko-francuskiej współpracy historycznej.

Współpraca ta stawała się interesująca na innych także płaszczyznach i można wskazać jej przejawy w postaci polskich przekładów książek historyków francuskich takich, jak Fernand Braudel, Jacques Le Goff, Emmanuel Le Roy Ladurie i inni. Zdarzały się też przekłady prac polskich i publikacje ich przez École, jak choćby szeregu prac Witolda Kuli. Podobnie o intensywności owej współpracy świadczą mogą artykuły historyków polskich, ukazujące się na łamach czasopisma „Annales”. Wreszcie na arenie międzynarodowej widać było bliską współpracę polsko-francuską na kongresach historii gospodarczej czy na konferencjach w Prato koło Florencji.

Są to jednak w jakimś stopniu objawy zewnętrzne owej współpracy, być może znaczące i wystarczające dla historyka historiografii, ale nie dla kogoś zainteresowanego filiacją myśli naukowej, stopniem oddziaływania wzajemnego, wreszcie kontynuacją wątków badawczych podejmowanych z obu stron. Za takie opracowania, nawiązujące bezpośrednio do badań grupy „Annales”, można by uznać głośną pracę Witolda Kuli o teorii systemu feudalnego czy Bronisława Geremka o marginesie społecznym Paryża. Jednakże, by głębiej wykazać owe zapożyczenia i zwroty myśli naukowej, pozwolę sobie — prosząc czytelnika o wyrozumiałość — pokazać takie zależności zawarte w mych własnych pracach, a to z tej racji, że ich genezę znam dobrze i potrafię odtworzyć tok ówczesnego myślenia przy konstruowaniu i redagowaniu opracowań. Czynię to prosząc o potraktowanie owych przykładów jako ilustracji elementów procesu badawczego, a nie jako materiału do autobiografii.

Wspominaliśmy uprzednio, że przedmiotem gorącego sporu w historiografii tzw. marksistowskiej było zjawisko folwarku, w szczególności folwarku szlacheckiego w dawnej Polsce, uznawanego za zjawisko wsteczne, szkodliwe, w bardziej radykalnym ujęciu za cofające rozwój społeczny i gospodarczy kraju. Podjęte prace nad folwarkiem szlacheckim przyjmowały jako punkt wyjścia wątpliwości dotyczące takiej interpretacji folwarku, jed-

nakże brak rachunków i bezpośredniej dokumentacji gospodarczej folwarku, kierowanego osobiście przez właściciela, uniemożliwiały pogłębione badania. W jednej z przypadkowych rozmów Fernand Braudel opisał i wskazał na możliwość stosowania metody modelu. Pomysł okazał się użyteczny, pozwolił na rekonstrukcję szesnastowiecznego, typowego folwarku szlacheckiego, rekonstrukcję w miarę pełną, od arealu poprzez produkcję, siłę roboczą, utowarowienie, aż po rentowność, wreszcie na związanie go z rynkiem, jako normalnego zjawiska gospodarczego. Te ostatnie rozważania zostały oparte na umiejętności badania cen, uzyskanej na seminarium Jeana Meurta w École w Paryżu.

Inne pojęcie rodem z prac szkoły „Annales”, to koncepcja zmiennej historycznie umysłowości (*mentalité*), która posłużyła jako główny wątek wykładu o przemianach kultury w opracowaniu syntetycznym o Polsce w XVI–XVIII w. Zamiast bowiem wyliczać kolejno przekształcenia w szkolnictwie, obyczajach, literaturze, sztuce itd. uznano cechy ówczesnej umysłowości za podstawowe zjawisko, które wpływało na kształtowanie się pozostałych działów kultury i decydowało o ogólnym charakterze owej kultury, łącząc je w logiczną całość. Była to być może próba nie w pełni zadowalająca, ale stanowiła jakieś nowe rozumienie istotnej części procesu historycznego. Nie było to jednocześnie przejęcie gotowej koncepcji wypracowanej w École, lecz wykorzystanie podstawowego elementu, który pozwalał lepiej rozumieć i zaprezentować istotną część działania dawnych ludzi i otaczających ich zjawisk kultury.

Wreszcie ostatni przykład wzajemnych związków i współpracy. Na ankietę „Annales” poświęconą konsumpcji żywności różnie odpowiadali historycy zagraniczni. Przeważała tendencja do wykorzystania propozycji badawczej dla poznania historii wyżywienia w sensie specyfiki odżywiania i kultury stołu. Tymczasem odpowiednio przeprowadzone badania sondażowe i ustalenia typologiczne wyżywienia mogą — jak się okazało w Polsce — prowadzić do ujęć makroekonomicznych. W powiązaniu z danymi demograficznymi można było tą drogą dojść do oszacowania produkcji żywnościowej, a uzupełniając danymi o strukturze społeczno-zawodowej i cenach, doprowadzić do wyliczenia produkcji przybliżonego dochodu narodowego w Polsce, a dokładniej w Koronie około 1580 r. Były to oczywiście dane przybliżone, ale przez uzyskane wielkości i proporcje dało się wyjaśnić wiele zjawisk społecznych i gospodarczych. Niestety brak podobnych badań dla innych krajów uniemożliwiał wyciąganie dalszych wniosków porównawczych.

Wydaje się, że podobnych przykładów uczenia się od przedstawicieli szkoły „Annales” nie tylko rzemiosła, ale i myślenia historycznego, dałoby się pokazać więcej. Niemniej przedstawione przykłady są oparte na konkretnych zapożyczeniach i dyskusjach z jednej strony, z drugiej zaś pokazują jak gdyby naszą odpowiedź na inspirację szkoły „Annales” oraz przykłady kontynuacji i rozbudowy badań francuskich, wykraczające wyraźnie poza granice przewidziane w projektach. Na tym zaś, jak się zdaje, polegała istota współpracy naukowej historyków francuskich i polskich, współpracy może nie zawsze równoważnej, ale jednak dwustronnej, przyjmującej i zwracającej pomysły i uzyskane wyniki naukowe. Być może takie zjawiska miał na myśli Fernand Braudel, gdy powiedział na Uniwersytecie Warszawskim: „moim największym odkryciem naukowym było odkrycie polskiej nauki historycznej”.

Powyższy wywód o współpracy naukowej historyków polskich ze szkołą „Annales” jest o tyle istotny, że ukształtowała ona i rozwinęła polską naukę historyczną lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Był to prawdziwy przełom, do którego wcześniejsze działania, nawet te z racjonalnie pojmowanym marksizmem, stanowiły

dobrze przygotowanie. Natomiast powraca pytanie, jaką rolę odegrał udział historyków polskich, i tych krajowych, i tych emigracyjnych w X Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych w Rzymie. Pozornie udział ten był skromny, nie wywołujący specjalnego uznania u innych uczestników kongresu, prowadzący do publicznych sporów historyków emigracyjnych i krajowych, sporów raczej ideologicznych i emocjonalnych, niż naukowych i intelektualnie użytecznych.

Patrząc z dalszej perspektywy na kongres rzymski jako wydarzenie naukowe, nie należy go jednak lekceważyć. Po pełnym odcięciu polskiej nauki historycznej w latach 1949–1954 nawet tak mała furtka na zachód odegrała swoją rolę, tym bardziej, że stała się precedensem dla późniejszych, bogatszych kontaktów. Prawdziwe otwarcie, tym razem o ogromnym ciężarze gatunkowym, nastąpiło nieco później ze strony Francuzów i to już w roku 1956. Jego znaczenie było tym większe, że jeżeli kongres rzymski stanowił wąski prześwit w dotychczasowej izolacji, to współpraca z École objęła szerokie kręgi historyków i zaowocowała ogromnym ładunkiem nowoczesnej myśli naukowej, która szybko doprowadziła do przebudowy polskiej nauki historycznej i wyprowadzenia jej na forum światowe i to w doborowym towarzystwie.

Nie należy też zapominać o politycznych skutkach francuskiego otwarcia, o dalszych jego konsekwencjach w postaci stopniowego otwarcia naukowego na inne kraje. Chodzi jednak o podkreślenie nie tylko zmian w samej nauce, lecz także zmian postaw i sposobów myślenia uczestników owej współpracy, a w dalszej kolejności ich uczniów, krewnych, przyjaciół, o upadek mitu jedynie słusznej drogi i wyższości socjalizmu nad pozostałymi krajami świata. Trudno sobie wyobrazić drogę do „Solidarności” bez owego otwarcia na świat, na inny styl życia, inny kształt społeczeństwa i gospodarki, inne funkcjonowanie państwa. Nie jest to wprawdzie tematyka naszych rozważań, ale brak dotąd badań, które dotyczyłyby owej przemiany w nauce, a następnie w życiu, przemiany, która zachwiała atrakcyjnością i poczęła demontować wizję przyszłego, rzekomo doskonałego społeczeństwa i państwa, do którego w trudzie i poprzez surowe wyrzeczenia mieliśmy dochodzić.